

Jerzy Lengauer

# Magiczna Bretania

Nie ma się chyba czego wstydzić. Takich wyrazów *tajemniczych*, wypowiedzianych mało wyraźnie, unikanych jest dość sporo. Banałem jest przyznanie się do tego, że jest się mało czytającym. Receptą jest, oczywiście, jak najczęstsze sięganie do słowników. Tak często, żeby zapamiętać na zawsze pisownię i rzeczownika, i przymiotnika, jak w przypadku Bretanii. Humor nieco poprawił mi Christian Querré w przypisie na stronie czterdziestej piątej niewielkiej książeczki pod tytułem *Magiczna Bretania: W języku francuskim nie ma rozróżnienia między wyspiarską Brytanią (ojczyznę celtyckich Brytów, którzy pod nawałą Anglosów opuścili między V a VIII wiekiem swoją pierwotną ojczyznę migrując do Armoryki) a Bretanią kontynentalną (Bretagne armorykańską). Brytowie stawali się stopniowo Bretonami i w końcu Bretończykami, a Armoryka Bretanią. W celu rozróżnienia tych dwóch krain Francuzi muszą dodawać dodatkowe wyjaśnienia typu np. Bretagne insulaire (Bretania wyspiarska, czyli Brytania; Wielka Brytania to Grande Bretagne).*<sup>1</sup>

Zatem i w moim słowniku przez jakiś czas nie było rozróżnienia między francuską Bretanią a mistyczną, bajkową Bretonią z *Warhammer Fantasy*, a obie zdarzało mi się pomylić, choć rzadko (jedynie w przypadku słowotoku), z wyspiarską Brytanią. Oprócz braków literackich winę widziałbym także w skąpm zainteresowaniu historią, szczególnie Średniowiecza. Bo cóż można wynieść ze szkoły średniej prócz *Pieśni o Rolandzie* i wojny stułetniej? Dla geografii historycznej Francji mało przydatna była także trylogia o trzech muszkieterach Aleksandra Dumasa ojca, choć oddająca dość wiernie stosunki panujące na dworze królewskim w siedemnastym wieku i czytana – zamiast podręczników – z wypiekami na policzkach. Cóż, poprawność językowa w przypadku przymiotnika potwierdziła się już w blurbie, gdzie książka rekomendowana jest następująco: „*Magiczna Bretania*” *prezentuje legendarne, historyczne, architektoniczne, folklorystyczne osobliwości znajdujące się w bretońskim departamencie Côtes d’Armor we Francji.*<sup>2</sup>

Książka ma jedynie sześćdziesiąt osiem stron, ale każda z nich, nie wyłączając tych trzech ze wstępu, przynosi niewiarygodną ilość wiedzy, która z kolei sprawia wyjątkową przyjemność czytelnikowi zainteresowanemu historią, geografią, architekturą, legendami, mitami i religią Bretanii. Owe wiadomości, ciekawostki, w pewnym sensie zagajenia, czy może przedmowy i prologi do ogromnej księgi historyczno-krajoznawczej Półwyspu Bretońskiego są podane ujmująco łatwym językiem, co wydaje się z pozoru niemożliwe, biorąc pod uwagę, że autor zdecydowanie woli operować nadmiarem

informacji, niż je dawkować. Nurza się w przyprawach Morza Celtyckiego, dopuszczając raczej, by czytelnik zatonął w powodzi danych, niż pozwalając, by stał suchą nogą na armorykańskim wybrzeżu i przesypywał w dłoniach jedynie piasek niewiedzy. Nie można wykluczyć, że jest to też zasługa tłumaczenia Kazimierza Brakonieckiego, dyrektora olsztyńskiego Centrum Polsko-Francuskiego, wszakże i tłumacza poezji francuskiej.

*Magiczna Bretania* podzielona jest na cztery rozdziały. W zamierzeniu autora trzy pierwsze poświęcone są sakralności Armoryki, czwarty – tajemnicom historii krainy. Jednak w trakcie lektury podział ten wielokrotnie ulega zatarciu. To nic nieprzyjemnego. Nic, co by wadziło przy czytaniu, psuło przyjemność odbioru, ponieważ książka stanowi zwartą całość. O dziwo, udaje się w tym labiryncie legend, mitów i wydarzeń historycznych zachować chronologię. Ta rozpoczyna się od neolitu (sic!), choć Querré wyprawia się w swojej opowieści i do paleolitu, i do człowieka z Cromagnon (region Nowa Akwitania położony jest na południe od Bretanii), kończy zaś na templariuszach z dygresjami po szesnasty wiek. A dygresji znajdziemy mnóstwo! Niewątpliwie uniknąć się ich nie dało. Tym bardziej, że książka anonsowana jest w blurbie jako *do czytania przed, w czasie i po podróży.*<sup>3</sup> Czasami odnosimy wrażenie, że tekst pisany normalną czcionką to właśnie owe dygresje do spraw, o których autor zamierzał napisać więcej i które zostały ku rozwadze i uwadze czytelnika wydrukowane pogrubioną czcionką lub kursywą. Tak oznaczonych fragmentów książki (pogrubienie) znajdziemy wiele w środku, ale przede wszystkim na początku rozdziałów, tuż pod tytułem. Kursywą pisane są streszczenia legend, dawnych opowieści, mitów, żywotów świętych. Teksty te opatrzone są tytułami: *Mszczący się kamień, Dobre wróżki, Pałace monety, Mnich i druid* z pierwszego rozdziału. Tytuły posiadają również teksty krótkie, kilkuwersowe, prawie pisane na wzór artykułu prasowego. Po *headline* mamy właśnie pogrubieniem napisane *introduction*, zachęcające do zagłębienia się w mniej więcej jednostronicowe *body*. W ostatnim rozdziale są to: *Od Ys do Nazado, Starodawne miasto, Cmentarz mamutów?, Templariusze, Siedmiomilowe buty, Koło Fortuny, Mury obronne i zamki.*

Christian Querré (pisarz, malarz, psycholog) pióro ma zgrabne, uwodzące czytelnika łatwością opowiadania o Bretanii, sprawiające, że stłoczenie na kilkudziesięciu stronach dat, nazwisk, nazw polskich, francuskich, bretońskich i celtyckich w ogóle nie przytłacza odbiorcy, a wręcz upewnia, że to wiedza skromna, łatwa,

ważna, podstawowa, przydatna, niezbędna. Bez względu na to, czy książeczka Querré'a będzie służyła jako przewodnik na wycieczce po Bretanii, czy jako uzupełnienie po lekturze „cegły” o historii Półwyspu Bretońskiego, opracowania o religii celtyckiej, czy zbioru legend i mitów bretońskich.

Bez wątplenia tytuł koreluje z zawartością opracowania. Ową magiczność francuskiego regionu autor przywołuje zatem w kontekście krajoznawczo-geograficznym, historycznym i mitologiczno-religijnym, tworząc z tych fragmentów znakomity zbiór opowieści o Bretanii realnej i mitycznej, malując przed czytelnikiem obraz krainy faktycznie czarodziejskiej, istniejącej nie do końca prawdziwie, choć przecież obecnej na mapach i w literaturze naukowej, datowanej na przestrzeni dziejów urodzinami i zgonami postaci historycznych, nazwami miejscowości, rzek, gór i jezior, nadawania tytułów kościołom... Bretania jest rzeczywistością jak lotnisko, na którym się wysiada, żeby do niej dotrzeć, jak dworzec kolejowy, ale... jest także pod piórem Querré'a czymś całkowicie innym. Według pisarza, żeby odczuć jej czarowność, trzeba wejść do szafy w domu starego Profesora na wsi, dziesięć mil od najbliższej stacji kolejowej i dwie mile od najbliższej poczty<sup>4</sup>, albo *powiedzieć przyjacielu i wejść przez drzwi*, w których wykuto rysunek z *ithildinu*<sup>5</sup>, bądź po prostu (!) *pójść*, trzymając się za ręce, *żeby bawić się wesoło ze sobą w tym Zaczarowanym Miejsu na skraju Lasu.*<sup>6</sup> Czymże jest wobec tego *Magiczna Bretania*? Ruchem ręki odgarniającej futra w starej szafie? Wypowiedzianym w języku elfickim zaklęciem przed wejściem do Morii? Powrotem do dzieciństwa z jego wszystkimi magicznymi zabawami, snami, tęsknotami, tudzież stertami bajek i legend ze wszystkich stron świata? Być może chodzi Querré-owi właśnie o osobliwe uczucia, które należałoby sobie przypomnieć, żeby dać się ponieść urokowi Bretanii? Może dlatego tak mocno akcentuje w książce wszystko, co niesie ze sobą tajemnicę, magię, zakurzone sekrety historii? Dzięki nieprawdopodobnemu tyglowi kulturowemu, mieszaninie wierzeń, kalejdoskopowi wydarzeń, czemu przysłużyło się samo położenie tej historycznej krainy, wystarczyło to i owo zaakcentować, podać skróty i streszczenia, rzucić tytuł, pogrubić czcionkę lub zmienić jej krój. I nie jest to zarzut od czytelnika, który zdaje sobie sprawę z ogromu pracy, być może wieloletniej i wcale nie mającej być w zamierzeniu autora ukoronowanej książką. Uporządkowanie, wyczerpanie tematyczne, pewna jasność wypowiedzi pozwoliły na zebranie na kilkudziesięciu

(Dokończenie na stronie 12)